

Przemówienie na Kongres Pokoju w Sztokholmie

29 grudnia 2014

Lew Tołstoj był nie tylko jedną z największych postaci literatury światowej. Był również, dzięki szlachetności i głębokiej humanitarności uczuć, jednym z najbardziej poważanych ludzi swego pokolenia.

Czas nie przyćmił jego sławy. Jego miłość do człowieka, nienawiść do wszelkiej tępej przemocy sprawiły, że stał się apostołem pokoju. Niewątpliwie cierpienia i okropności wojny, z którymi zetknął się pełniąc w młodości służbę oficerską, i które odtworzył z przejmującym realizmem, wstrząsnęły jego sumieniem i zadecydowały o kierunku w jakim potoczyło się jego życie. W roku 1909 miał się odbyć w Sztokholmie Kongres Pokoju. Wyścig zbrojeń, groźba wybuchu pierwszej wojny światowej, którą czuło się już w powietrzu, wywołały niepokój, aż nazbyt usprawiedliwiony dalszym rozwojem wydarzeń. Ruch na rzecz pokoju nie był wówczas ruchem masowym, jakim jest dzisiaj, po tylu latach tak straszliwych doświadczeń. Kongres w Sztokholmie zorganizowali ludzie niewątpliwie ze szczerego przekonania, ale ich miłość pokoju często ograniczała się do sentymentalnych utyskiwań na klęskę, której źródeł nie zgłębili. Ograniczali się do teoretycznych rozważań, a nie mieli odwagi wysnuć z nich konkretnych wniosków. Organizatorzy Kongresu wysłali zaproszenie do Lwa Tołstoja, liczącego wówczas lat 80. Tołstoj, który uświadomił sobie grozę wiszącego nad światem niebezpieczeństwa, zdecydował się opuścić wiejską samotnię w Jasnej Polanie i odbyć podróż do Szwecji, by z trybuny rzucić wezwanie, tekst, który wcześniej przesłał organizatorom. Czyż trzeba zapewniać, że gwałtowność i nieubłagana logika Tołstoja przeraziła ostrożnych pacyfistów, którzy posłali mu zaproszenie? Nie mogli nie zwrócić się do niego przygotowując tego rodzaju manifestację, ale żaden z nich nie przypuszczał, aby wiekowy i chory pisarz

zechciał wziąć w niej udział osobiście. Spodziewano się co najwyżej pisma z życzeniami pomyślnych obrad i wyrazami solidarności.

On zaś zamierzał zwrócić się z rewolucyjnym apelem wprost do ludów. Wzywał do wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi i jako człowiek szczerze wierzący potępiał rzekomo chrześcijańskich mężów stanu, którzy z wyznaniem wiary na ustach przygotowywali rzeź milionów ludzi. Zakłopotani organizatorzy odłożyli Kongres na rok następny, a gdy się wreszcie odbył w roku 1910, nie odczytano tam ani nie ogłoszono pisma Lwa Tołstoja.

PRZEMÓWIENIE

Zebraliśmy się tu po to, by walczyć przeciwko wojnie. Przeciwko wojnie, a więc przeciwko temu, w imię czego wszystkie narody świata, miliony ludzi na świecie, oddają do wolnej od wszelkiej kontroli dyspozycji kilkudziesięciu osób, a niekiedy jednego człowieka nie tylko miliardy rubli, franków, jenów, stanowiących znaczną część ich zapracowanych oszczędności, ale i samych siebie, swoje życie. I oto my, kilkunastu przybyłych z różnych stron świata uczciwych ludzi, nie posiadających żadnych szczególnych przywilejów, a co najważniejsze, żadnej władzy nad nikim, zamierzamy walczyć, a skoro chcemy walczyć, to mamy też nadzieję zwyciężyć tę olbrzymią siłę nie jednego lecz wszystkich rządów, mających do dyspozycji miliardowe sumy i milionowe wojska i bardzo dobrze rozumiejących, że ta wyjątkowa sytuacja w jakiej znajdują się oni, tzn. ludzie wchodzący w skład rządów, oparta jest tylko na wojnie, na wojsku mającym znaczenie i sens tylko wtedy, kiedy jest wojna – ta właśnie wojna, z którą chcemy walczyć i którą chcemy zniszczyć.

Walka, gdy siły są tak nierówne, powinna się wydać szaleństwem. Zastanówmy się nad znaczeniem środków walki, znajdujących się w naszych rękach, a wyda się dziwne nie to, że decydujemy się na walkę, lecz to, że istnieje jeszcze to, z czym chcemy walczyć. Oni mają w rękach miliardowe sumy,

miliony posłusznych wojsk, my zaś tylko jeden – ale za to najpotężniejszy środek na świecie – PRAWDĘ.

I dlatego, choćby nasze siły wydawały się znikome w porównaniu z siłami naszych przeciwników nasze zwycięstwo jest równie niewątpliwe jak niewątpliwe jest zwycięstwo, które odnosi światło wschodzącego słońca nad mrokiem nocy.

Zwycięstwo nasze jest niewątpliwe, ale tylko pod jednym warunkiem – jeżeli mówiąc prawdę będziemy mówili całą prawdę, bez jakichkolwiek kompromisów i ustępstw. A prawda jest tak prosta, tak jasna, tak oczywista i obowiązkowa nie tylko dla chrześcijanina, ale dla każdego rozsądnego człowieka, że wystarczy tylko wypowiedzieć ją całą w pełnym jej znaczeniu, żeby ludzie już nie mogli postępować wbrew tej prawdzie.

Prawdą tą w całym jej znaczeniu jest to, co tysiące lat temu powiedziane zostało w przykazaniu, uznawanym przez nas za Boskie, w dwóch słowach: nie zabijaj.

Prawdą jest to, że człowiek nie może i nie powinien nigdy i pod żadnym pretekstem zabijać drugiego człowieka.

Prawda ta jest tak oczywista, tak powszechnie uznawana i obowiązująca, że wystarczy jasno i zdecydowanie postawić ją przed ludźmi, żeby to zło, które nazywa się wojną, stało się absolutnie niemożliwe. I dlatego myślę, że jeżeli my, przybyli tu na Kongres Pokoju, zamiast jasno i zdecydowanie wypowiedzieć tę prawdę, będziemy apelować do rządów i proponować im różne sposoby, żeby zmniejszyć zło wojny, lub żeby wybuchały one coraz rzadziej, upodobnimy się do ludzi, którzy mając w ręku klucz do drzwi, włamywaliby się przez ściany wiedząc, że nie są w stanie tych ścian obalić. Oto miliony zbrojnych i coraz lepiej uzbrajanych ludzi, szkolonych do coraz bardziej pomysłowego zabijania; wiemy, że te miliony ludzi nie mają najmniejszej chęci zabijać takich samych ludzi jak oni. Większość nawet nie wie, z jakiego powodu zmusza się ich do robienia tego, co jest im wstrętne. Cięży im stan

podporządkowania i przymusu. Wiemy, że zabójstwa dokonywane od czasu do czasu przez tych ludzi, popełniane są na rozkaz rządów, wiemy, że istnienie rządów uzależnione jest od wojska. I my, ludzie pragnący położyć kres wojnom, nie znajdujemy nic odpowiedniejszego po temu jak to, żeby proponować – i to komu? – rządów, istniejącym tylko dzięki wojsku, a tym samym dzięki wojnie, takie sposoby, które położyłyby kres wojnie, czyli, że proponujemy rządów samounicestwienie.

Rządy będą z przyjemnością słuchały wszystkich takich przemówień, wiedząc, że wywody takie nie tylko nie położą kresu wojnie i nie podkopią ich władzy, ale jeszcze bardziej ukryją przed ludźmi to, co rządy potrzebują ukryć, by mogły istnieć i wojska i wojny, i one same, rządy dysponujące wojskami. Przecież to anarchia: ludzie nigdy nie żyli bez państwa i rządów.

Rządy, państwa i siły wojskowe, które ich strzegą są koniecznymi warunkami życia narodów, mógłby mi ktoś powiedzieć. Nie mówiąc o tym, czy możliwe jest, czy nie, życie chrześcijańskich i w ogóle wszystkich narodów bez wojsk i wojen, broniących rządów i państw, przypuśćmy, że ludzie dla swego własnego dobra muszą podporządkować się niewolniczo składającym się z nieznanych im ludzi instytucjom, zwanym rządami, muszą koniecznie oddawać tym instytucjom wytwory swej pracy i wykonywać wszystkie żądania tych instytucji, nie wyłączając zabójstwa bliźniego, przypuśćmy to wszystko: pozostaje mimo to nierozzerwalna na naszym świecie trudność. Trudność ta wynika z niemożliwości pogodzenia chrześcijańskiej wiary, którą kładący na to szczególny nacisk, wyznają wszyscy ludzie, wchodzący w skład rządów, z rekrutującymi się z chrześcijaństwa wojskami wyszkolonymi do zabijania. Jakby tam nie wypaczono nauki chrześcijańskiej, jakby nie przemilczano jej głównych tez, zasadniczym sensem tej nauki jest mimo wszystko tylko umiłowanie Boga i bliźniego. Boga, czyli najwyższej doskonałości w cnocie i bliźniego, czyli wszystkich ludzi bez różnicy. A zatem jakby się zdawało, należy

koniecznie uznać jedno z dwojga, albo chrześcijaństwo z miłością Boga i bliźniego, albo państwo z wojskami i wojnami.

Bardzo możliwe, że chrześcijaństwo się przeżyło i że wybierając jedno z dwojga: chrześcijaństwo i miłość, albo państwo i zabójstwo, ludzie naszej epoki uznają, że istnienie państwa i zabójstwa jest o tyle ważniejsze od chrześcijaństwa, iż trzeba zapomnieć o chrześcijaństwie, pozostać tylko przy tym, co jest dla ludzi ważniejsze: przy państwie i zabójstwie.

Wszystko to jest możliwe, w każdym razie ludzie mogą tak myśleć i czuć. Ale wtedy tak też trzeba byłoby powiedzieć, że ludzie w naszych czasach powinni przestać wierzyć w to, co mówi zbiorowa mądrość całej ludzkości, co mówi wyznawana przez nich nauka Boża. Powinni przestać wierzyć w to, co wyryte jest niezatartymi zgłoskami w sercu każdego człowieka, a powinni wierzyć tylko w to, co nie wyłączając również zabójstwa, rozkazał różni ludzie, którzy przypadkowo, przez dziedziczenie zostali cesarzami i królami, albo przez różne intrygi i z wyborów zostali prezydentami, posłami do izb i parlamentów. Tak właśnie trzeba by powiedzieć. A powiedzieć tego nie można. Nie można powiedzieć nie tylko tego, ale nie można powiedzieć ani jednego, ani drugiego. Jeżeli się powie, że chrześcijaństwo zabrania zabijać, to nie będzie wojska, nie będzie rządu. Jeżeli się powie, że my, władza, uznajemy legalność zabójstw i odrzucamy chrześcijaństwo – nikt nie zechce słuchać takiego rządu, opierającego swoją władzę na zabójstwie. I poza tym, skoro dozwolone jest zabójstwo na wojnie, to powinno być tym bardziej dozwolone narodowi, dochodzącemu swych praw przez rewolucję. Dlatego więc rządy nie mogąc powiedzieć ani jednego ani drugiego, dokładają jedynie starań, żeby ukryć przed swoimi poddanymi konieczność rozwiązania dylematu.

Dlatego właśnie, aby przeciwdziałać złu wojny, my zebrani tutaj, jeżeli istotnie chcemy dopiąć swego celu, musimy uczynić tylko jedno; postawić ten dylemat zdecydowanie i jasno przed ludźmi wchodzącymi w skład rządów, jak przed masami

ludu, tworzącymi wojsko. Aby to uczynić powinniśmy jasno i otwarcie powtórzyć tylko prawdę, że człowiek nie powinien zabijać człowieka, ale wyjaśnić również, że żadne względy nie mogą zwolnić ludzi w świecie chrześcijańskim od obowiązku podporządkowania się tej prawdzie. I dlatego zaproponowałbym naszemu zgromadzeniu (zebraniu), ułożenie i opublikowanie takiej odezwy do wszystkich, a zwłaszcza do chrześcijańskich narodów, w której jasno i zdecydowanie powiedzielibyśmy to, co wszyscy wiedzą, ale czego nikt, albo prawie nikt nie mówi, mianowicie to, że wojny nie są – jak to uważa większość ludzi, czymś szczególnie dobrym i godnym pochwały, lecz są jak każde zabójstwo wstrętne i zbrodnicze zarówno dla tych ludzi, którzy z wolnej woli wybierają działalność wojskową, jak i dla tych, którzy wybierają ją ze strachu przed karą lub ze względu na korzyści. W stosunku do osób wybierających działalność wojskową z wolnej woli, zaproponowałbym, żeby w odezwie tej jasno i zdecydowanie powiedzieć, iż mimo całej pompy, przepychu i w ogóle aprobaty towarzyszącej tej działalności, jest ona zbrodnicza i haniebna, tym bardziej zbrodnicza i haniebna, im wyższe stanowisko zajmuje człowiek w hierarchii wojskowej. I tak samo zaproponowałbym, by jasno i zdecydowanie powiedzieć prostym ludziom, powołanym do służby wojskowej pod groźbą kary lub z pomocą przekupstwa, że grzeszą i przeciwko swojej wierze, i przeciwko moralności, i przeciwko zdrowemu rozsądkowi, kiedy zgadzają się wstąpić do wojska. Przeciwko wierze dlatego, że wstępując do szeregu zabójców, łamią przykazanie Boskie, które wyznają. Przeciwko moralności, bo obawiając się, iż ukarze ich władza lub mając na względzie korzyści, godzą się robić to, co w głębi duszy potępiają. I przeciwko rozsądkowi, ponieważ wstępując do wojska narażają się w razie wojny na te same, jeżeli nie większe nieszczęścia, niż te jakie grożą w razie odmowy, a co najważniejsze, włączają się do tej samej kasty ludzi, która pozbawiła ich wolności i zmusza do wstąpienia do wojska. W stosunku do jednych i drugich zaproponowałbym, żeby jasno wyrazić w tej odezwie myśl, iż dla ludzi istotnie oświeconych i tym samym wolnym od przesądu związanego z kultem wojskowości (staje się

ich z każdym dniem coraz więcej), wojskowa służba i tytuł, mimo wszelkich starań, by ukryć ich istotne znaczenie, jest służbą tak samo, a nawet bardziej haniebną, niż służba i tytuł kata: gdyż kat gotów jest zabijać tylko ludzi, uznanych za szkodników i zbrodniarzy, a wojskowy obiecuje zabijać wszystkich ludzi, których mu się każe zabijać, gdyby to nawet byli najbliżsi mu i najlepsi ludzie.

Ludzkość w ogóle, a zwłaszcza nasz świat chrześcijański doczekał się takiej ostrej sprzeczności między postulatami moralnymi a istniejącym ustrojem społecznym, że nieuchronnie musi zmienić nie to, co nie może się zmienić – postulaty moralne społeczeństwa, lecz to, co się zmienić może – ustrój społeczny.

Zmiana ta wywołana sprzecznościami wewnętrznymi i ujawniająca się szczególnie ostro w przygotowaniach do zabójstwa, szykowana jest z różnych, stron i staje się z każdym rokiem konieczniejsza. Napięcie, wymagające tej zmiany, wzrosło w naszych czasach w takim stopniu, że podobnie jak do przejścia cieczy w ciało stałe, potrzebna jest niewielka siła prądu elektrycznego, tak samo do przejścia od tego okrutnego i nierozumnego życia dzisiejszych ludzi z ich podziałami, zbrojeniami i wojskami, do życia rozumnego, odpowiadającego postulatowi świadomości człowieka współczesnego, potrzebny jest, być może, tylko niewielki wysiłek, niekiedy jedno słowo, który w mgnieniu oka przekształca całą ciecz w ciało stałe.

Dlaczego nasze obecne zebranie nie może podjąć tego wysiłku? W baśni Andersena, gdy król ze swym orszakiem paradował po ulicach miasta i wszyscy ludzie zachwycali się jego piękną, nową szatą jedno słowo dziecka, które powiedziało to, co wszyscy widzieli, ale nie mówili, zmieniło wszystko. Dziecko powiedziało: „on nic nie ma na sobie” i sugestia przestała działać, król się zawstydził i wszyscy ludzie wmawiający sobie, że widzą na królu piękną, nową szatę zobaczyli, że król jest nagi. To samo musimy powiedzieć także my, powiedzieć to, co wszyscy widzą, ale nie odważają się wypowiedzieć,

powiedzieć, że jakby ludzie nie nazywali zabójstwa, jest ono zawsze zabójstwem, zbrodnią i hańbą. I wystarczy jasno, zdecydowanie i głośno, jak możemy to zrobić to tutaj, powiedzieć to, a ludzie przestaną widzieć to, co im się wydawało że widzą i zobaczą to, co widzą rzeczywiście. Przestaną widzieć: służbę ojczyźnie, bohaterstwo wojny, chwałę wojskową i patriotyzm, a zobaczą to, co jest: nagą prawdę zabójstwa. A kiedy ludzie zobaczą, stanie się to samo co w baśni. Ci co popełniają zbrodnię zawstydzą się, a ci, co wmawiali sobie, że nie widzą zbrodni zabójstwa, zobaczą ją i przestaną być zabójcami. Ale jak będą się narody broniły przed nieprzyjaciółmi, jak utrzymywać porządek wewnątrz kraju, jak mogą narody żyć bez wojny? Jaką formę przybierze życie ludzi, którzy odżegnują się od zabójstwa nie wiemy i wiedzieć nie możemy.

Jedno jest pewne: dla ludzi obdarzonych rozumem i sumieniem rzeczą naturalniejszą jest żyć w oparciu o te właściwości, niż podporządkować się niewolniczo ludziom nakazującym wzajemne zabójstwa. Forma ustroju społecznego, jaką przybierze życie ludzi kierujących się w postępowaniu nie przemocą, lecz rozumem i sumieniem, nie będzie w żadnym razie gorsza od tej, która panuje obecnie. Oto wszystko co chciałem powiedzieć.

Będę bardzo żałował, jeżeli to, co powiedziałem, kogoś obrazi, zmartwi i obudzi w nim niedobre uczucia. Ale ja osiemdziesięcioletni starzec oczekujący w każdej chwili śmierci, uważałbym za wstyd i przestępstwo, gdybym nie powiedział całej prawdy tak, jak ją rozumiem, prawdy w którą wierzę niezłomnie, tylko ona może uwolnić ludzkość od niezliczonych klęsk, spadających na nią w wyniku wojny.

Autor: Lew tołstoj

Źródło drukowane: „Widnokreśli” nr 4/1959

Źródło internetowe: [Fundacja Wolność i Pokój](#)